GOSPODARKA

EMERYTURA TO NIE NAGRODA ZA RODZENIE DZIECI ANI CIĘŻKĄ PRACĘ

Joanna Śliwińska · 12 sierpnia 2026

Pomysł Katarzyny Pełczyńskiej-Nałęcz to przestarzały koncept.

Minister Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz zaproponowała niedawno uzależnienie wieku przechodzenia na emeryturę przez kobiety od liczby urodzonych przez nie dzieci. To dowód niezrozumienia, czym są ubezpieczenia społeczne. Z drugiej strony, trudno sobie wyobrazić, by młoda kobieta zdecydowała się na dziecko tylko dlatego, że w przyszłości przejdzie szybciej na emeryturę.

Wiek emerytalny powinien być dla wszystkich równy. Państwo ma inne narzędzia, aby docenić macierzyństwo oraz wspierać osoby, które nie mogą pracować w swoim zawodzie z powodu stanu zdrowia. Takim narzędziem nie powinna być jednak manipulacja wiekiem emerytalnym, bo to podtrzymywanie przestarzałych koncepcji z czasów PRL. W Polsce w 1999 r. wprowadzono nowoczesny system ubezpieczeń społecznych, jednak mimo że obowiązuje on prawie od trzech dekad, to mało kto wydaje się go rozumieć.

Ubezpieczenie od starości

No właśnie, czym są tak naprawdę „ubezpieczenia społeczne”? Działają na podobnej zasadzie jak np. ubezpieczenia majątkowe. Ubezpieczamy mieszkanie od różnych ryzyk, takich jak np. pożar. Na takiej samej zasadzie, z tą różnicą, że obowiązkowo, ubezpieczamy się w ZUS od „ryzyk życiowych”, takich jak choroba, wypadek przy pracy czy… starość. Tak, ubezpieczenie emerytalne to właśnie ubezpieczenie od starości, a dokładniej, od braku możliwości zarobkowania z powodu starości. Wiek emerytalny to właśnie takie umowne przyjęcie, że od danego wieku nie można już pracować. Z takim założeniem powstały ubezpieczenia społeczne w XIX wieku, zakładające „rentę starczą” dla robotników, którzy z powodu wieku nie mogli już pracować. Ówcześnie stosowane nazewnictwo („renta starcza”) lepiej oddawało ideę świadczenia ubezpieczeniowego na starość. Dzisiaj nazywa się to emeryturą, tak samo jak świadczenia wypłacane poza ZUS, gdzie nie płaci się składek, jak np. funkcjonariuszom służb. Oni również otrzymują emeryturę, ale nie jest to świadczenie z tytułu starości i nie w zamian za składki. To ujednolicenie nazewnictwa (renta starcza = emerytura), choć pozornie nieistotne, również przyczynia się do niezrozumienia, że czymś innym jest system ubezpieczeniowy ZUS, a czymś innym system zabezpieczenia społecznego dla np. służb mundurowych.

Ta odrębność była czytelna w dwudziestoleciu międzywojennym. Ustanowiono wówczas równy wiek uprawniający do renty starczej dla kobiet i mężczyzn na poziomie 65 (!) lat, chociaż w niektórych przypadkach dopuszczalne było skorzystanie z tego świadczenia wcześniej. Jednak przy ówczesnych statysty-

kach długości życia do renty starczej dożywało niewiele osób.

Sytuacja zmieniła się w dekadach powojennych, gdy wraz ze wzrostem długości życia zaczął wydłużać się także okres pobierania tego świadczenia, nazywanego od 1968 r. emeryturą. Władze komunistyczne zaczęły wykorzystywać kwestie emerytalne do własnych celów, próbując za pomocą kolejnych przywilejów emerytalnych pozyskać przychylność różnych grup zawodowych. Przewidziały wcześniejsze emerytury nie tylko dla robotników pracujących w szczególnych warunkach, ale także np. dla... dziennikarzy. To właśnie w PRL nastąpiły zróżnicowanie powszechnego wieku emerytalnego mężczyzn i kobiet, oderwanie wysokości świadczeń od indywidualnych składek i likwidacja mechanizmu „płacę składkę, a potem za to otrzymuję świadczenia".

PRL wiecznie żywy

Ta spuścizna PRL, która powoduje, że system emerytalny jest traktowany jako system nagród dla różnych grup społecznych i kupowania ich przychylności, a nie element funkcjonowania nowoczesnego państwa, jest obecna do dzisiaj. Dotyczy to nie tylko polityków, ale całego społeczeństwa, którego głosy próbuje się pozyskać. Walnie przyczynili się do tego rozliczni „eksperci" i publicyści, którzy, jeśli już zajmują się ubezpieczeniami społecznymi, to wyłącznie z neoliberalnych pozycji, domagając się obniżenia składek albo wręcz likwidacji całego systemu.

Nic więc dziwnego, że społeczeństwo chciałoby jednocześnie niższych składek, wyższych emerytur i utrzymania obecnego wieku emerytalnego, a nawet jego obniżenia. Jednak nie tylko nie da się zrealizować tych wszystkich postulatów, ale nawet żadnego z nich. Związane jest to przede wszystkim z tym, że wiek emerytalny nie jest podwyższany, a systematycznie rośnie długość życia Polaków. To wpływa na dwie ważne rzeczy: jak finansuje się emerytury oraz jak oblicza się emeryturę dla poszczególnej osoby.

> **Im dłużej ludzie przeciętnie żyją, tym dłużej wypłaca się emerytury, a więc tym więcej osób w danym momencie pobiera to świadczenie. Obecnie ZUS wypłaca emerytury aż 6,4 mln ludzi, a liczba ta będzie się zwiększać. A to oznacza konieczność wydawania coraz większych sum na finansowanie emerytur.**

Choć nie ma obawy o „bankructwo" systemu (nie ma takiej prawnej możliwości), to oznacza to konieczność wydzielania w budżecie państwa coraz większych sum na dopłatę do niego.

Drugą kwestią, na którą wpływa coraz dłuższe życie statystycznego Polaka, jest wysokość indywidualnej emerytury. Wynika to wprost z mechanizmu jej obliczania – miesięczna emerytura to w dużym uproszczeniu wynik podzielenia zapisanych składek emerytalnych przez liczbę miesięcy, która statystycznie została danej osobie do przeżycia, licząc od momentu przejścia na emeryturę. Gdy w tym działaniu zwiększa się dzielnik (życie się wydłuża), końcowy wynik jest niższy.

Dyskryminujący przywilej

Mimo że Polacy żyją statystycznie coraz dłużej, wiek emerytalny jest obecnie ustalony na poziomie takim jak w 1999 r. – jednym z najniższych w Europie, a dla kobiet niższym nawet niż przed II wojną światową. Do tego Polska nie wyrównuje wieku emerytalnego dla obu płci, co jest obecnie europejskim standardem.

Na temat wyrównania wieku dyskusja była już toczona w latach 90., gdy trwały prace nad nowym systemem emerytalnym. Ostatecznie rząd Jerzego Buzka nie zdecydował się na taki krok. Jak później wyjaśniała Bożena Kłos w publikacji Biura Analiz Sejmowych „Infos" z 7 lutego 2008 r. w tekście *Wiek emerytalny kobiet i mężczyzn*, zróżnicowanie wieku emerytalnego kobiet i mężczyzn „miało swoje źródła w postrzeganiu kobiet jako osób o słabszej konstrukcji psychofizycznej oraz w chęci zrekompensowania kobiecie nadmiernego obciążenia podwójną rolą rodzinną i zawodową".

Ekspertka już prawie 20 lat temu zwracała uwagę, że to przestarzały koncept, który nie ma już racji bytu przy spadającej dzietności i zmianie ról społecznych kobiet. Podkreślała, że w starym systemie emerytalnym niższy wiek emerytalny kobiet można uznać za „wyrównawcze uprzywilejowanie", bo wysokość emerytury nie była tak jak dzisiaj bezpośrednio powiązana ze składkami ani wiekiem przechodzenia na emeryturę, a w nowym systemie niższy wiek to „dyskryminujący przywilej", bo wypycha kobiet z rynku pracy, niejako skazując je na niskie świadczenia na starość.

Propozycja minister Pełczyńskiej-Nałęcz dokładnie wpisuje się w tę przestarzałą narrację. Obniżanie wieku emerytalnego w zamian za każde urodzone dziecko to nadal traktowanie emerytury jako nagrody, a nie ekwiwalentu za wpłacane składki. I nie ma tu nawet znaczenia, że to nagroda za urodzenie dzieci, w czym duża część osób upatruje naruszenia zasad konstytucyjnych. Mogłoby to być także inna okoliczność.

> **Sam fakt, że państwo miałoby kogoś nagradzać (sama minister mówi o „docenieniu roli kobiet") wcześniejszą wypłatą emerytury z ZUS przeczy samej idei ubezpieczenia społecznego.**

Podobnie oceniam pomysł emerytur stażowych, czyli de facto powrót do wcześniejszych emerytur, a więc przed osiągnięciem wieku ustawowego 60/65 lat. To postulat związków zawodowych. W tym przypadku również podnoszone są argumenty o latach ciężkiej pracy, za którą należy się emerytura. I znowu mamy do czynienia z podejściem, że emerytura z ZUS jest należna „za coś".

Emerytura to nie recepta na problemy rynku pracy

W ramach dyskusji o emerytach stażowych zawsze pojawia się argument o gorszym stanie zdrowia osób pracujących fizycznie, którzy mieliby przede wszystkim skorzystać z emerytur stażowych, bo często nie są w stanie pracować do 65 roku życia. Samemu argumentowi nie można odmówić słuszności, jednak emerytury stażowe nie są rozwiązaniem. Takie osoby powinny mieć przyznaną rentę z tytułu niezdolności do pracy, bo to właśnie w tym celu opłaca się składkę rentową, odrębną od składki emerytalnej. I kto w związku z charakterem pracy nie może pracować dłużej, a nie ukończył wieku emerytalnego, powinien mieć przyznaną właśnie rentę. Obecne restrykcyjne podejście ZUS do rent powinno zostać złagodzone.

Drugą podnoszoną kwestią, także w kontekście wcześniejszego wieku emerytalnego kobiet, jest brak możliwości znalezienia pracy przez osoby w wieku okołoemerytalnym. Wcześniejsza emerytura ma być więc receptą na bezrobocie. Korzyść dla takich kobiet jest bezdyskusyjna, ale to wciąż tylko łagodzenie objawów choroby, jakie toczą polski rynek pracy, a nie leczenie tych chorób.

W obu tych przypadkach działalność ustawodawcy powinna się skupiać na zapobieganiu tym zjawiskom, a nie na przylepianiu plastra na ranę w postaci uprawnień emerytalnych. I tak np. państwo zamiast skupić się na aktywizacji zawodowej osób 50+ i kontroli warunków bhp w przedsiębiorstwach, woli liberalizować przepisy imigracyjne i zezwalać pracodawcom na zatrudnianie imigrantów w skandalicznych warunkach.

Niejasne i niesprawiedliwe kryteria

Nie są to kryteria sprawiedliwe i nie spełniałyby swoich funkcji. Uzależnienie wieku emerytalnego od urodzonych dzieci nie uwzględnia faktu, że nie jest to kwestia zależna wyłącznie od woli danej kobiety. Do tego macierzyństwo już jest uwzględnione w uprawnieniach emerytalnych, bo budżet państwa finansuje składki za okres urlopów macierzyńskich, rodzicielskich i wychowawczych. Ponadto takie rozwiązanie nie spełniło zakładanego celu, bo nie wpłynęłoby na dzietność ogólną.

> **Trudno sobie wyobrazić, żeby młoda kobieta zdecydowała się na dziecko tylko dlatego, że w przyszłości przejdzie szybciej na emeryturę. Przykład Czech i Słowacji, które wycofały się z takich rozwiązań dla młodszych roczników, pokazuje, że nie są one specjalnie skuteczne.**

Dlatego też staż pracy nie jest sprawiedliwym kryterium przyznawania uprawnień emerytalnych. W tle tego pomysłu pojawia się argument odpoczynku po ciężkiej pracy, domyślnie – ciężkiej pracy fizycznej. Sama idea jest zrozumiała, jednak obecnie mówi się wyłącznie o „okresie składkowym", bez zróżnicowania, o jaki rodzaj pracy chodzi. Tak zakładają projekty emerytur stażowych, zarówno przygotowany przez NSZZ Solidarność, jak i posłów.

Gdyby takie przepisy weszły w życie, to nic nie stałoby na przeszkodzie, żeby na emeryturę po 35 latach pracy przeszła kobieta, która całe życie pracowała w biurze. W skrajnych przypadkach mogłoby dojść na przykład do takiej sytuacji: na emeryturę nie mógłby przejść 60-letni kierowca, bo nie miałby 40-letniego okresu opłacania składek, ale przeszłaby 53-latka, bo zaczęła oskładkowaną pracę w wieku 18 lat. Taka kobieta statystycznie ma przed sobą 30 lat życia. 35 lat pracy i 30 lat pobierania emerytury? Tego nie wytrzyma żaden budżet.

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/emerytura-to-nie-nagroda-za-rodzenie-dzieci-ani-ciezka-prace/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć